

[telemedycynie](#)

## Pięćset metrów – duży krok ku telemedycynie

Nie, nie chodzi tu o COVID-19, która to choroba zajmuje obecnie uwagę całego świata medycznego i często zaskakuje różnorodnością objawów ze strony wielu narządów i układów. To przytoczone na wstępie zdanie dotyczy innych chorób zakaźnych i ich wpływu na układ krążenia i pochodzi z artykułu lekarza internisty Mariana Frankego i epidemiologa Wacława Lipińskiego, pt. Zmiany elektrokardiograficzne z chorobach zakaźnych, który ukazał się w 1936 r. w „Polskiej Gazecie Lekarskiej”.

Nie przywołuję tegoż artykułu bez powodu, lecz dlatego, że poza wartością kliniczną – oczywiście jak na owe czasy – pojawia się w nim wzmianka o ciekawym eksperymencie, wpisującym się w historię, uwaga – telemedycyny i to w wydaniu polskim.

Ale zacznijmy od początku.

II Rzeczpospolita. Lwów. Uniwersytet Jana Kazimierza (taką nazwę od naczelnika państwa Józefa Piłsudskiego otrzymał w 1919 r. Uniwersytet Franciszkański). Jak się okaże po latach, jedna z najbardziej zasłużonych placówek naukowych odrodzonej Polski, gdzie wykładali światowej sławy uczeni. Tu powstały słynne szkoły lwowskie: matematyczna, filozoficzna, antropologiczna i inne. Tu też na odradzała się i rozwijała medycyna kliniczna i naukowo-badawcza w różnych specjalnościach.

Jednym z ośrodków, który zapisał się w historii medycyny polskiej złotymi zgłoskami, był Zakład Patologii Ogólnej i Doświadczalnej zajmujący się problematyką internistyczną. Jego kierownikiem w 1921 r. został prof. Marian Franke (1877–1944), współautor przytoczonego artykułu i wielu innych ważnych prac. W polu zainteresowań naukowych prof. Frankego była głównie tematyka nefrologiczna i kardiologiczna i w tym samym roku, w którym objął kierownictwo, opublikował oryginalny podręcznik diagnostyki chorób układu krążenia (Diagnostyka chorób narządu krążenia, Lwów, 1921). Pięć lat później ukazała się jego kolejna praca traktująca o leczeniu przewlekłych chorób serca.

O zakładzie prowadzonym przez M. Frankego pisano wiele dobrego, m.in. „iż jest co roku wyposażony w brakujące książki, aparaty i przyrządy, tak że obecnie obok normalnej pracy dydaktycznej i naukowej pozwala na przeprowadzanie badań w specjalnych kierunkach, co było uzależnione od stworzenia odpowiednich, acz koniecznych pracowni”.

Jedną z takich pracowni była stacja sportowo-lekarska, która posiadała dobre

wyposażenie, m.in. w elektrokardiograf, co pozwalało na prowadzenie badań naukowych dotyczących fizjologii i patologii narządu krążenia u młodzieży szkolnej. I to właśnie tu, przy zakładzie prof. Frankego, powstała też pierwsza w Polsce pracownia teleelektrokardiograficzna.

Nie bez powodu badaniami, polegającymi m.in. na zdalnym przesyłaniu obrazu EKG, objęto najpierw chorych zakaźnie. W tamtym czasie epidemie takich chorób, jak błonica czy płonica, były w Polsce na porządku dziennym, co powodowało, że lekarze mieli często do czynienia z powikłaniami tych chorób, w tym sercowymi.

Do ich diagnozowania u chorych zakaźnych zaczęto więc stosować wówczas jeszcze wciąż nową metodę – elektrokardiografię, choć, jak pisał w swoim artykule Franke, „w piśmiennictwie światowym znajdujemy dotychczas niezbyt liczne prace, dotyczące systematycznych badań elektrokardiograficznych w chorobach zakaźnych”. Ta potrzeba kliniczna oraz pewna terra incognita skłoniła prof. Frankego do zajęcia się problemem i to w pewnym sensie „na odległość”.

Swoimi badaniami nad obrazami elektrokardiograficznymi objął stu dziewięciu chorych, hospitalizowanych w oddziale chorób zakaźnych, w tym dziewięćdziesięciu na błonicę, a dziewiętnastu na płonicę. Co ciekawe, chorzy podczas badania pozostawali na oddziale zakaźnym, a prądy czynnościowe serca przesyłano za pomocą specjalnych przewodów do Zakładu Patologii, odległego o około pięćciuset metrów. Jak pisał prof. Franke, „pozostawienie chorego na miejscu pozwalało unikać wpływów ubocznych, związanych z przenoszeniem chorego”. Na podstawie tak zebranego materiału badawczego w 1936 r. ukazał się wspomniany artykuł.

Czy te pięćset metrów, które dzieliło pacjenta zakaźnego od miejsca, gdzie dokonywano zapisu i oceny EKG, to było dużo? Dziś, z perspektywy czasu, zapewne nie, bo wszystko działo się jednak w ramach jednego szpitala. A jednak był to duży krok ku przyszłości – ku telemedycynie, dziś, w dobie epidemii COVID-19, coraz nam przecież bliższej. Pamiętajmy więc o prof. M. Frankem z Lwowa – polskim pionierze badań nad przesyłaniem zapisu elektrokardiograficznego na odległość.

Bogumiła Kempieńska-Mirostawska